

Matinowski Mikstaj.

Improwizacje A-ma Mickiewicza.

(Bibl. Warsz. 1876, m. 1000).





## IMPROWIZACYE

# A D A M A M I C K I E W I C Z A ,

*Kronika Rodzinna* w numerach 23 i 24 z dnia 1 i 15 grudnia roku zeszłego, podała wielce zajmujący ustęp z Pamiętników Mikołaja Malinowskiego, jednego z pierwszych historyków polskich, odnoszących się do pobytu Adama Mickiewicza w Petersburgu i jego improwizacyj. W ustępie tym opisany jest wieczór 24 grudnia 1827 roku, w którym wielki poeta improwizował tragedją: „Samuel Zborowski”.

Pamiętnik ten wszelako nie wspomina o dwóch poprzednich improwizacyach z d. 16 grudnia i 22 t. m., a które opisał tenże sam Malinowski w liście swoim do Joachima Lelewela, pisanym d. 19 marca 1828 r. z Petersburga. List w oryginale znajduje się w posiadaniu brata młodszego naszego badacza, czcigodnego *Prota Lelewela*, i od niego otrzymaliśmy ten szanowny zabytek, który jako uzupełnienie pomienionego Pamiętnika w całości podajemy. *Redakcyja.*

\*

\*

\*

7 (19) marca 1828 r. S. Petersburg.

W ostatnią sobotę list pański otrzymałem, spieszę natychmiast z odpowiedzią. W samęj rzeczy nie należało mi czekać dopóki nie będę proszony o udzielenie obszerniejszego opisanja improwizacyj Adamowych, lecz nie wiem sam dlaczego to uczyniłem. Opieszalność w pisaniu nie może być przyczyną tego, ponieważ nie znam chwil przyjemniejszych nad te, które poświęcam rozmowie z moim zacnym i łaskawym przyjacielem. Chcę dzisiaj wynadgrodzić to opuszczenie, ale ostrzegam zawczasu że wierszy samych przystać nie mogę. Mickiewicz improwizował tu otoczony zazwyczaj tłumem słuchaczy, nie było nikogo ktoby chciał pozbawić się przyjemności patrzenia na mówiącego poetę, a jeżeli w godzinach uroczystych, jak np. wtenczas kiedy improwizował tragedją znaleźli się tacy którzy pisać chcieli. nie zdołali uczynić tego dosyć ostrożnie; postrzegł się Adam i wyraźnie oświadczył, że szelest pióra niszczy w nim złudzenia poetyckie. Nie miałem więc innego sposobu, tylko powróciwszy do domu zapisywać to com sobie ogólnego mógł przypomnieć; ale powracałem najczęściej z biesiad o godzinie 2-ój lub 3-ój po północy, znużony, senny; nie wiem czy co godnego czytania w moim dzienniku zanotowałem, postarałem się jednakże uczynić zadość rozkazowi pańskiemu, ile ze mnie będzie. Pierwszy raz tu słyszałem improwizującego Adama d. 16 grudnia. Uległ poeta prośbom wszystkich obecnych, ale w skutecznieniu znalazły się przeszkody. Przywykł Mickiewicz improwizować zawsze przy fortepianie, tymczasem instrumentu nie było, sprowadzać zdało się zapóźno; wynaleziono gdzieś *czakan* i przy jego odgłosie śpiewał Adam kilkanaście zwrotek wesołych, zartując z różnicy czasów obecnego i przeszłego, kie-

INSTYTUT

8424 BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

<http://rcin.org.pl>  
00 530 Warszawa, ul. Nowy Świat 74

Tel. 26-68-63

dy śród dziewic, śród towarzyszków mówić przychodziło, wtenczas, kiedy i rymu brakło podsuwał go którykolwiek z oswojonych z sercem poety z rozumiejących jego język, i t. d.; teraz śpiewać trudno, pierwszy raz niektórych widzi, lęka się znaleźć romantyków, którzy bez sądu, bez miłosierdzia wołają na niego *crucifige*. Woli więc być poetą na zawołanie, chce śpiewać na urząd, bo tacy lepiej od tandetnych wychodzą. Prosił więc aby mu podana była treść pieśni.

Józef Oleszkiewicz, malarz, człowiek zacny, ale na nieszczęście mistycyzmem zarażony podał *psalmodyą stworzenia*. Po tylu przykładach wielkich i małych poetów, którzy lub zaczęli lub kończyli swój zawód na śpiewaniu chwały Stwórcy, nie spodziewałem się nic nowego usłyszeć; ale jak przyjemnie zostałem przerażony, kiedy poeta wystawił Boga w zamieszaniu i w zamęcie wszechrzeczy, rozdzierającego chaos, i w jednej ręce światło, w drugiej obejmującego ciemności.

Nie mogę się odżałować żem tych kilkunastu wierszy nie schwytał i że ich nikt nie spamiętał. Mogłyby wytrzymać porównanie a może wziąć pierwszeństwo nad wspaniałym obrazem Boga, który na wiatrach nieograniczoną przestrzeń przelatuje, którego gromy i błyskawice są postami, a który Kochanowski tak godnie wytłumaczył (w Psalmach Dawida).

Przytomny Bułharyn prosił o pochwałę wolonterów naszych. Wyprawa hiszpańska dziwnie wystawiona w kilkudziesięciu zwrotkach była. Nakoniec pieśń do gospodarzy za gościnne przyjęcie skończyła improwizacją dzisiejszą.

Dnia 22 byliśmy u zacnego młodzieńca Postumiusza Prószyńskiego, gdzie Orłowski swoim sposobem improwizował w mgnieniu oka, prawdziwe dzieła sztuki za pomocą kredy tworząc. Oleszkiewicz nawracał, a Adam ich obydwóch pochwały śpiewał. Miejsce gdzie o sztukach, jak o siostrach jednej matki, o ich wzajemnej miłości i słodkim rodzinnym związku, o ich wielkiem przeznaczeniu mówił, dziwną pięknością. Tę improwizacją zanotował Prószyński, ale hrabina Chodkiewiczowa zabrała z sobą i tak niespodziewanie że niemiano czasu skopiować.

Wielka improwizacja Adama miała miejsce 24 w dzień jego imienin. Nie pamiętam jak ją opisałem Zelwietrowi, lękam się powtarzać rzeczy znane, pokrótce więc je opiszę: książę Leon Sapieha prosił Adama aby cokolwiek powiedział. Franciszek (Malewski) usiadł do fortepianu i począł przygrywać znaną sercom naszym nutę, natychmiast Adam rozpoczął pyszną pochwałę Litwy, jój dawną sławę nabytą przewagami męża, jój życie przesądne, poetyczne, ale wysokie, jój złączenie się z narodem sąsiednim, szlacheckim i światłym, postępy wiary, złagodzenie obyczajów, nabycie swobód, większa sława i znajomość przed światem, wszystko to w obrazach okazałych, prawdziwie poetyckich rozwinął w najpiękniejszym lirycznym śpiewie Adam; ale przeszedłszy do czasów Zygmunta III, dopiero ukazał się w najświetniejszym blasku swego niezrównanego talentu, w nagłym rzucie wy-

mieniwszy ten zadziwiający szereg wielkich mężów, którzy to pamiętne panowanie ozdobili, wystawił króla powracającego z długich bojów, w których oręż polski nową okrył się sławą, chcącego wytchnąć w pokoju, ale wprzód jak zachętę do dzieł chwalebnych chcącego udzielić wieniec zasługi najwyższej pierwszemu obywatelowi, w poważnym orszaku panów rady, wodzów, wojowników, ziemian, na złotym tronie miał ważyć król prawo do pierwszej nagrody. Wielu przychodziło, ale stanął nakoniec Lew Sapieha ze statutem w rękę i pyszną pochwałą praw dobrych w rządnej Rzeczypospolitej opowiedział. Rozległy się oklaski obecnych, przeciwnicy nawet Lwowi pierwszeństwa ustąpili, Sapieha kanclerstwo i buławę otrzymał, i poeta śpiew swój zakończył przedziwną pochwałą statutu, którego dobrodziejstw po upadku monarchii doznajemy, którego świętość, ci dotąd szanują i t. d.

Po krótkiej przerwie oświadczył Adam że mógłby improwizować tragedya. Wezwano mnie do podania przedmiotu z dziejów krajowych. Podałem Zborowskiego Samuela. W kilkanaście minut wychodzi poeta i już przygotowany, wierszem sobie niezwyčajnym trzynastozgłoskowym deklamował scenę wielkiego efektu, między sługą Zborowskiego Wacławem z Rogoznia a dozorcą więzienia. Przedziwna sprzeczność dwóch charakterów, wyłączny im obydwoim sposób widzenia jednej i téjże rzeczy, nie zrównanej piękności. Wacław który życie swoje poświęcił domowi Zborowskich, który Samuela jak niemowlę na rękę piastował, nie widzi w nim przestępcy ale potomka swoich dobroczyńców; lęka się zniewagi, mającej dom znakomity splamić, rozumie, że i własna jego cześć ucierpi, że i na jego siwą głowę część hańby i wstydu spadnie. Przeciwnie dozorca więzienia od lat trzydziestu oswojony z widokiem cierpień, samą długością spełnionego obowiązku pozbawiony ludzkiego uczucia, więźniów swoich uważa za rzeczy oddane mu do schowania, i kiedy na rozkaz swojego rządcy wydaje ich na rusztowanie lub wypuszcza na wolność, nie doznaje ani wzruszenia smutku, ani rozkoszy wcale. Długi jest to ten pierwszy dyalog, ale tak nowy, tak przywiązujący trafnością postrzeżeń, poznaniem serca, wczesnością zapytań i odpowiedzi, żartami nawet nieokrzesanemi dozorcę i prostą przenikającą czułością Wacława, że nie spostrzeżliśmy jak kilkaset wierszy poeta powiedział. Przekupiony dozorca wpuszczył Wacława do więzienia a rozmowa jego z Samuelem jest prawdziwym tryumfem talentu poety.

Wypisuję to po łacinie, com w dzienniku moim w tym języku pisany o téj scenie powiedział <sup>1)</sup>.

„Scena zaś między Wacławem, który pana do ucieczki zachęca oraz samym Samuelem, najwyższy podziw i głośne okrzyki uniesionych słuchaczy wywołała. Bo i charakter bohatera śmiały, w podstępach zaprawny, przedstawiła nam zgodnie z dziejami tak żywo i prawdzi-

<sup>1)</sup> Ustęp ten naznaczony cudzysłowem, w przekładzie podajemy.

P. R. B. W.

wie, i mowa jego z charakterem tak była zgodną i doń zastosowaną, żeśmy wszyscy sądzili iż samego Zborowskiego widzimy i słyszymy. Gdy zaś poeta o potędze króla, o znaczeniu i powadze Zamoyskiego jął rozprawać w duchu tłumów, zdało się nam, że to Zborowski mówi nie w więzieniu, ale w obliczu samowolnej szlachty, na zgromadzeniu koła rycerskiego. Niemal boskim jest geniusz naszego poety; nie dający się określić i fantazyi pełen."

Po krótkiej przerwie znowu poeta kończył rzecz swoją deklamując scenę między Gryzeldą Zamoyską i Zborowskim. Przypuszcza poeta, że Zborowski często przebywając na dworze Stefana Batorego w Białej, w młodzieństwie swoim zakochał się w synowicy księżęcej, że wszelkich starań dokładał aby ważnością przysług wyświadczonych Batoremu zezwolenie jego otrzymał. Gryzelda niewinna, spokojna, czule przywiązana ale lekliwa, kochając nawet, z trwogą poglądała na burzliwy umysł Samuela. Jego długa niebytność w Białej, dojrzałszy wiek księżniczki, rozkaz ojca, wola stryja i nakoniec niebezpieczne poruszenia Samuela, awanturnicze zamachy na kraj z kozakami, włoczęgi włoskie, doniesienia o życiu nieprawem i zbrodniczem, zatarły w sercu Gryzeldy pamiętkę dawniej życzliwości i łatwo skłoniły ją do oddania ręki mądrymu w radzie, walecznemu w boju, przyjacielowi króla, kochankowi narodu Zamoyskiemu, który czułością i postępowaniem szlachetnem najskuteczniej potrafił przytłumić w umyśle Gryzeldy słabo tlejącą iskierkę piérwszej miłości. Doznała ona najwyższego szczęścia, jakiego niewiasta pragnąć może; była małżonką wielkiego człowieka; ale skoro dowiedziała się że Samuel w kajdanach jęczy, bez względu na to co się stanie, wchodzi tajemnie do jego więzienia i czułą namową chce go skłonić aby uniknął ucieczką haniebną śmierci. Rozmowa ta jest godną największej uwagi pbd względem poezyi. Nie mówię nic o obrazach, o porównaniach i t. d., bo Adam inaczej myśleć nie może, u niego wszystko przybiera formę zmysłową. Talent jego nie jest talentem pamięci, nie są to jak u innych nawet wyższych poetów reminiscencye tego co kiedyś słyszeli lub czytali. Bynajmniej, język jego interlokutorów jest językiem czasu, miejsca w którym żyli, uczuć, wyobrażeń, które ich zajmowały, słowem, jest to wierne powtórzenie tego co w danych okolicznościach mówićby musieli, przypuszczając tylko podniesiony stan ich duszy, bo jakże poeta ma ubiegać się za malowidłami prostemi zdarzeń powszednich życia? Kiedy Samuel wyrzuca Gryzeldzie że jest szczęśliwą, że odważyła się serce swoje otworzyć uczuciom łagodniejszym, że nie pała nienawiścią ku temu który zniweczył całą budowę szczęścia jój piérwszego kochanka; kiedy jój wyrzuca, że cieszyć się odważa okrzykami radosnemi ludu witającego żonę swego bohatera; kiedy maluje ten przedziwny, wspaniały, porywający za serce obraz wjazdu Gryzeldy do Krakowa, po każdym nowem dobrodziejstwie które korona z rąk ulubionego syna swojego bierze, zdawało się nam wszystkim żeśmy obecni temu świętu, tój uroczystości narodowej, że wołania wdzięcznego ludu objijają się o nasze

uszy. Nic piękniejszego, nic prawdziwszego pomyśleć sobie nie można. A Gryzelda jednym słowem wyprowadza Zborowskiego z błędu i omamienia. Ona chce wywiązać się z danego mu niegdyś w pierwszych latach młodości słowa, że z niebezpieczeństwem życia własnego pragnęłaby zachować jego życie. Nie miłość ją sprowadza, ale uszanowanie dla swój przysięgi, ale religijny jakiś przesąd, ale sen wieszczy. Nieprzywykły Zborowski widzieć przenoszonych nad siebie, nie kochający Zamoyskiej, bo włoskie rozpusty wytepiły w nim uczucia czystej miłości; ale to zeznanie Gryzeldy oburza jego miłość własną: wyrzeka się jej pomocy, łudzi sam siebie że jest jeszcze zbyt potężnym aby się miał lękać króla i hetmana. Opowiada swoje środki obrony, spodziewany rokasz szlachty i to opisanie podburzonego tłumu, sposoby którymi pochlebiając narowom wyuzdaną tłuszczy możnaby ją ku swoim celom nakłonić, należy do najwyborniejszych opisów poetyckich, gdzie niepodobny do wyrażenia ruch przyspieszony samych wierszów, zdaje się naśladować gwałtowność i nagłe poruszenie czynności. Ale wśród tych pogroźek, wśród tych marzeń przyszłej potęgi, przypomina sobie że mówi z żoną Zamoyskiego; mowa jego przechodzi w gorzką ironię, którą obrażona nakoniec szlachetna duma Gryzeldy, przymusza ją zostawić niesfornego wichrzyciela nieszczęsnej jego doli. Byłby może jeszcze więcej poeta mówił, ale znużony deklamowaniem dwóch tysięcy przeszło wierszy, z wielkim natężeniem głosu, z odmianą go według potrzeby, padł na krzesło i kilkanaście minut musiał czekać nim z osłabienia powstał.

Dnia 27 Bułharyn dał obiad dla Adama, znajdowali się na nim: Orłowski, Sapięha, Sękowski, Linowski, Łęski, Selski, Chodźko, Malewski i t. d. Cały obiad zszedł na kłótni z Sękowskim, który niesłychanym sposobem z nieprzebaczoną zuchwałością rzuca się na to wszystko, cokolwiek ludzie zacni szanować zwykli, a lubo Sękowski bardzo jest mowny, lubo nad dowodami swojemi już oddawna pracuje, często paradoksa swoje powtarza, wielką liczbę fałszywych lub poprzekręcanych faktów ma na zawołanie, nie zdołał jednak oprzeć się Mickiewiczowi, który go kompletnie pobił.

Po stole proszono Adama o improwizacyą. Sękowski chcąc się pomścić, dał mu przedmiot bardzo klassyczny: Wyprawę kapitana *Parry* do bieguna północnego i sam mi do ucha szepnął, że ciekawy jest jak się poeta pokaże. Adam opisał jak Anglikom znane były okropne strony Oceanu Lodowatego, jak uczeni spodziewali się rozszerzenia wiadomości a kupey nowego źródła zysków z odkrycia dróg dotąd niedostępnych; jak używano ochotników do tego przedsięwzięcia i jak powstał jeden tylko Parry. Opisanie przez poetę budowli okrętu jest świadectwem dostatecznym, jak Mickiewicz zwraca na wszystko uwagę co ze sztuką, jego ma związek. Sam Sękowski przyklasnąć musiał. Ale już okręt puszczony przeszedł za granicę znaną, niesłychane trudności pokonywać, prace ponosić, niedostatków doznawać musieli żeglarze. Parry dzieli z niemi wszystkie niewczasy, ale kiedy inni upa-

dają na sercu, on jeden wszystkim dodaje odwagi; majtkowie, grożą buntem, już wpadli do izby kapitana: ten niewzruszony, spokojny wychodzi przeciwko nim i wytrąciwszy pistolet z rąk pierwszego zuchwalca, nakazuje milczenie i głoś zabiera. Wiele o sławie Anglików w żeglarstwie, o ich wytrwałości mówił, nakoniec podniósłszy oczy do nieba ujrzał orła; zwraca uwagę swoich słuchaczy na królewskiego ptaka, i mówi że ten orzeł którego nad głowami waszemi widzicie, przyleciał tu z nad brzegów Białej-wody. Naród co u brzegów tej rzeki mieszka, w okropniejszej od obecnej chwili, niestracił podle tak jak wy serca, i wielkich rzeczy dokazał sławą przewag swoich na trzech częściach ziemi, na obudwóch półkulach świata, dla potomności zapisał, a wyż ludzie jeszcze wolni, z tego przykładu korzystać nie chcecie?

Dał się skutki tej mowy: wytrwałość i posłuszeństwo przykładne i powrót wtenczas dopiero przedsięwzięty, kiedy natura odmówiła swą pomoc.

Żałuję nieskończenie, że te blade bez życia parafrazy piszę. Nigdy nie żałowałem tyle, że się stenografii nie uczyłem, jak słuchając Adama. Rozmowa jego nawet zaczyna przybierać cechę improwizacji, tak jest świetną, tak obfitą w myśli własne, oryginalne. Z serca winszuję literaturze, że posiada takiego olbrzyma.

Serdecznie dziękuję za łaskawą pamięć o mnie, nie wiem czy mi wypadnie przenieść się do Warszawy, zależeć to będzie od skutku moich antrepryz petersburskich. W tych dniach spodziewam się otrzymać pozwolenie wydawania Tygodnika przy pomocy Malewskiego, Mickiewicza i niektórych innych. Upraszam pana najczuliej o ozdobienie tego nowego pisma rozbiorem którego z nieegzaminowanych dotąd dzieł historycznych. Najlepiej gdyby można wziąć pod uwagę pisma Al-bertrandego wydane przez Żegotę, a nawet Władysława IV p. Kwiatkowskiego; zresztą spuszczałem się na światły wybór pański, bo o skutku mej prośby, ufny w dobroć, nie wątpię. Najlepiej jednak byłoby, z powodu tłumaczenia Karamzina, dać całą recenzję jego historyi; teraz pewnoby można ją wydrukować *mutatis mutandis*.

Na inne szczegóły listu pańskiego, odpowiem w przyszłą środę, bo ten już i tak długi. Powtarzam prośbę o książkę, którą posłałem dnia 22 lutego. Teraz posyłam pieniądze na prenumeratę „Gazety Polskiej.” Racz pan to zrobić, abym mógł ją odebrać przez kancelaryą Królestwa, rozumiem że Hlebowicz to ułatwi.

Bułharyn, który ma córkę i żonę włożył na mnie usługę prowadzenia dla nich trzewików. Prawdziwie wstydzę udawać się do pana z taką prośbą, ale nie odmawiaj pan tego podług przyłączonych tu miar i żądań tych dam. Racz pan kupić trzewiki i przesać pod moim adresem do kancelaryi polskiej. Damy nasze chciały wystąpić w trzewikach warszawskich na Wielkanoc, rozumiem, że właśnie w czas otrzymać je będą mogły.



Do pana Niemcewicza napiszę we środę, bo dzisiaj już mało czasu, a nie umiem pisać innego dnia, jak wtenczas, kiedy mam list wyprawić.

Polecam się łaskawej pamięci.

*Mikołaj.*

Jest tu Adolf Januszkiewicz, dla interesów, prosił, abym go przypomniiał pamięci pańskiej.

## SYNOWIE HETMAŃSCY.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

PRZEZ

*Wł. Chomętowskiego.*

(Dalszy ciąg.)

V.

W drugiej połowie miesiąca lipca odwiedził Jan Jabłonowski dwór królewski w Wysocku nad Sanem, dokąd udał się król wraz z żoną i córką Teresą. Królowa lubiła przebywać w wiejskiem ustroniu, przypominającém jęj wymownie ubiegłe lata młodości; Wysock bowiem dostał się jęj w spadku po pierwszym mężu Janie Zamoyskim, wojewodzie sandomirskim. Staraniem Maryi Kazimiry przebudowany został stary pałac, następnie założyła piękny ogród, w którym jęj własną ręką szczepione drzewa, wybujały w przeciągu lat trzydziestu kilku i cieniste tworzyły już szpalery.

Około godziny piątej po południu, królowa z gościem używała przechadzki po ogrodzie. Rozmawiali żywo i długo o stosunkach z dworami zagranicznymi, mianowicie z Francją, nakoniec o nadziejach domu królewskiego i przeszkodach, tak ze strony obcych, jakoteż swoich, w przedmiocie utwierdzenia dynastji Sobieskich na tronie polskim. Królowa w tęj ożywionęj rozmowie, w uprzejmych wielce słowach wyraziła życzliwość dla swego powinowatego gościa i całej jego rodziny; kiedy zaś zasiadła z nim na darniowej ławce pod drzewem, naprzeciw wodotrysku, kazała przynieść ogrodnikowi frukta, któremi poczęstowała Jana i taką prowadziła dalej z nim rozmowę:

— W przeciągu lat dwudziestu, odkąd wybór narodu powołał mojego męża do berła i korony, starałam się usilnie o pozyskanie przychylności ludzi, którzy zdolnościami lub majątkiem górowali nad innymi w Rzeczypospolitej, miałam więc sposobność poznać wielu i bardzo wielu z tych mężów; ale wiesz też mości wojewodo, jaką z tego poznanja poczerpnęłam korzyść i naukę?

— Domyślam się że Wasza Kr. Mość nieraz gorzkiego doznała zawodu, a doświadczenie uczyniło ją niedowierającą i ostrożną.

— Zgadłeś mości wojewodo! W tej dłuższej szkole doświadczenia poznałam ludzką obłudę i niewdzięczność—i dziś, dziś, stanowczo niedowierzam nikomu.

— Choć odgadłem myśl W. Kr. Mości, poważę się jednak zaprotestować w tej mierze, nie powątpiewam bowiem że tron W. Kr. Mości nie jest pozbawiony podpory, jako też że cała dostojna W. Kr. Mości rodzina, zaczynając od Najjaśniejszego, miłościwie nam panującego króla, liczy wielu jeszcze wiernych i gorliwych przyjaciół.

— Tak jest, wiem o tém mości wojewodo, że dotąd jeszcze mamy wiernych i gorliwych przyjaciół...

Ostatnie wyrazy wymówiła Marya Kazimira z naciskiem i uśmiechnęła się boleśnie, poczem spojrziała bystro na wojewodę, i dodała po chwili:

— Młody jesteś mości wojewodo latami, ale masz umysł przeczony i bystry; oceniam twój rozum i dowcip i lubię poufną z tobą rozmowę: powiedz mi więc szczerze, jako królowej swojej i ciotce, na jak długi przeciąg czasu mogę rachować na przychyłność owych przyjaciół?

— Zbyt trudno jest odpowiedzieć na W. Kr. Mości pytanie, fortuna jak szkło jest krucha, z nią wszystko zmienia się na świecie.

— Mówisz że trudne zadałam pytanie, a przecież odpowiedziałeś wybornie. Tak jest, odgadłeś mości wojewodo myśl moją, skoro główny splendor Sobieskich domu, skoro gwiazda ich zgaśnie na horyzoncie tej Rzeczypospolitej, dzisiejsi tak zwani przyjaciele, czyż pozostaną wierni synowi, jako niegdyś okazywali się przychylni ich ojcu?

— Przyszłość Rzeczypospolitej a zatem i dzieci W. Kr. Mości jest w rękę Boga, którego dziś możemy jeno błagać gorąco, ażeby w jak najdłuższe lata zachował najmiłościwszego panującego nam króla.

Marya Kazimira spostrzegła się w tej chwili, że za długo rozmawiała o egoistycznych swych na przyszłość zamiarach, względem utwierdzenia własnej dynastji na tronie, rzekła więc po chwili namysłu:

— Masz racją wojewodo, że przyszłość jest w rękę Boga i nie godzi się zawcześnie podnosić jęj zastony. Ale jeśli zanadto uciekam myślą w przyszłość, nie moja w tém wina, lecz okoliczności. Jestem królową, więc troszczy mię los tego kraju; powtóre, teraźniejszość jest pochmurna i burzliwa, a zapobiegać przyszłemu klęskom jest obowiązkiem tronu.

Królowa zatrzymała się nagle w tém miejscu i potarła ręką czoło, jak gdyby namyślała się nieco nad wątkiem dalszej rozmowy. Wojewoda siedział obok nię nieporuszony, zdając się rozważać baczenie każde słowo królowej, która po chwilowym przestanku tak mówiła dalej:

— Nie mogę też zapomnieć, mości wojewodo wołyński, że najnieprzyjaźniejsi z niechętnych nam panów w Koronie i Litwie, są to





P

8424